

BIAŁA GORAĆZKA

Kto by się zajmował remontem, gdy na świecie jest tyle ciekawych miejsc do odwiedzenia. Małgorzata Wojtaczka zostawiła budowę domu, wzięła kredyt... i ruszyła na biegun południowy. Zdobyła go samotnie, jako pierwsza Polka, po 69 dniach wędrówki.



Ewa Pluta: Jest 25 stycznia 2017 roku. Po 69 dniach marszu dociera pani, jako pierwsza Polka i jedna z kilku kobiet na świecie, samotnie na biegun południowy.

I co się wtedy dzieje?

Małgorzata Wojtaczka: Padam z nóg! Przez ostatnie 23 godziny maszerowałam non stop. Mocno wiało, odczuwalna temperatura spadła do minus 35 stopni Celsjusza, napadało świeżego śniegu. A on jest najgorszy, bo stawia opór pulkom (sanki, w których jest cały ekwipunek). To tak, jakby ciągnąć po żwirze dwie opony od traktora, każda po 50 kg. I jeszcze ta nieznośna presja, że muszę zdążyć na ostatni samolot, który ma mnie zabrać z bieguna. Gdybym nie zdążyła, musieliby zdjąć mnie z trasy, a więc nie ukończyłabym wyprawy.

MAŁGORZATA WOJTACZKA

(ur. 1965) – żeglarka i speleolożka. Odkrywała nowe jaskinie w górach Picos de Europa, w Hiszpanii. Zdobyła na nartach Newtontoppen (1717 m n.p.m.), najwyższy szczyt Spitsbergenu. Samotnie przeszła ponad 120 km przez największy płaskowyż Europy – Hardangerviddę w Norwegii. Uczestniczyła w żeglarskich wyprawach polarnych. Laureatka nagrody za „wybitne osiągnięcia sportowe” przyznawanej przez UKFiT (obecnie – Ministerstwo Sportu i Turystyki). Wrocławianka, którą od wielu lat zachwyca krajobraz oraz piękno surowej, polarnej przyrody Arktyki i Antarktydy. Więcej o wyprawie na stronie: www.samotnienabiegun.pl.

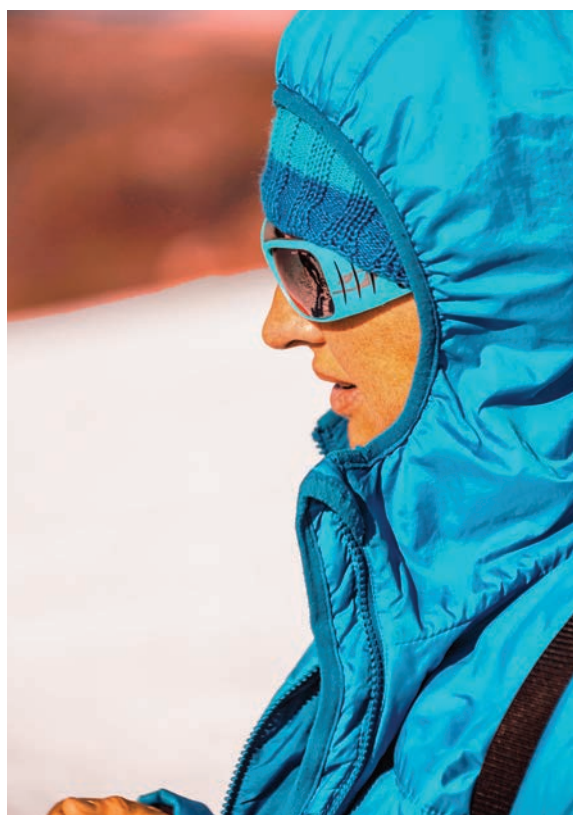
Na biegun dotarłam kilka godzin przed wylotem. Po raz pierwszy od 69 dni zobaczyłam coś innego niż lód, śnieg, zastrugi (uformowane przez wiatr zaspy śnieżno-lodowe). Zobaczyłam ludzi! Dotarło do mnie: udało się! Zrobiłaś to! Choć przez większość wyprawy to nie biegun był ważny, tylko marsz. Przebywanie we wnętrzu Antarktydy. A więc było szczęście, była satysfakcja, ale pojawił się też smutek – bo to koniec wyprawy.

A jej początek to lodowa zatoka Hercules Inlet, na brzegu lodowca szelfowego Ronna. To stamtąd wyruszyła pani w ponad 1200-kilometrowy marsz. Jak wygląda codzienność na wyprawie?

Jest wypełniona prostymi czynnościami, ale tak absorbującymi, że śpi się najwyżej 6 godzin. Ze snu wyrывa mnie budzik, półprzytomna przygotowuję śniadanie: płatki owsiane z łyżką oliwy albo liof – odsączone z wody danie, które wystarczy zalać gorącą wodą. Ultralekkie i bardzo pożywne. Ale żeby mieć wodę, trzeba stopić śnieg, co trochę trwa. Potem pakuję ekwipunek na sanki i po 2,5–3 godzinach od pobudki ruszam, ciągnąc za sobą ten 100-kilogramowy majdan. Pokonuję około 20 km, co zajmuje zwykle 9–10 godzin. Co 2 godziny robię sobie krótkie przerwy na gorącą herbatę i przekąski: słodczyce i małe kanapki z grubą warstwą smalcu. Dbam, by w diecie



■ Małgorzata Wojtczka (po lewej) dotarła na biegun południowy (górne zdjęcie) na nartach, ciągnąc stukilogramowe sanie. Pokonała 1200 km w odczuwalnej temperaturze spadającej czasem do minus 35 stopni. Z bieguna wróciła samolotem (zdjęcie na następnej stronie). Do wyprawy przygotowywała się na lodowcu Folgefonna w Norwegii (zdjęcie po prawej na dole) i w argentyńskiej Patagonii (następna strona).





Zapytałam 10 osób, jakie skojarzenia budzi w nich Antarktyda. Niemal wszyscy powiedzieli: lód, pustka, monotonia. Pewnie pani widzi to inaczej?

Na Antarktydzie nie ma monotonii! Oczywiście nie znajdziemy tam drzew ani zwierząt – te żyją wyłącznie przy brzegu. Za to są inne atrakcje. Na przykład wymagający ciągłej uwagi i wysiłku fizycznego teren. Bo Antarktyda wcale nie jest płaska – geograficzny biegun południowy leży na wysokości 2835 m n.p.m. – a startuje się z poziomu Morza Weddella. Nie dość, że codziennie mam pod górkę, to jeszcze wiatr wieje z południa, czyli prosto w twarz. Poza tym pogoda zmienia się jak w kalejdoskopie. Siedzę na sankach w obozie, patrzę na skłębione chmury, łapię promienie słońca, nawet rękawiczki ściągam na chwilę. Innym razem obserwuję dryfujący śnieg. Porwany wiatrem przelatuje nisko nad ziemią i w słońcu mieni się kryształkami lodu. Można patrzeć na taki spektakl godzinami, jak na ogień w kominku. Mija dzień i wszystko pograża się w białej ciemności, a ja poruszam się w niej po omacku. To tzw. whiteout, przekleństwo każdego polarnika. Świat zasnuwa się gęstą mgłą, znika linia horyzontu, a niebo zlewa z ziemią.

Trzeba szczególnie uważać, żeby nie wpaść w szczelinę lodowcową...

Szczeliny są największym zagrożeniem, zwłaszcza w trakcie samotnej wędrówki. Można wpaść bardzo głęboko, zaklinować się i po kilku godzinach zamarznąć, nie doczekawszy pomocy. Miałam ze sobą śruby lodowe i sprzęt do wspinaczki, które pomagają wydostać się z lodowej pułapki. Na szczęście

Żeby się oderwać od wszystkiego, wcale nie trzeba wyjeżdżać aż na Antarktydę.

W takim razie, po co ludzie wchodzą na najwyższe szczyty albo nurkują na dużych głębokościach? Może nie tylko chcą siebie sprawdzić i pochwalić się wyczynem, ale też być w miejscach, gdzie natura jest praktycznie nietknięta przez człowieka. Tak jak na Antarktydzie. A biegun jest jak magnes. Mnie przyciągnął tym, że jest trudno dostępny, że jego zdobycie wymaga ogromnego wysiłku i wiedzy, że po drodze nie spotyka się ludzi. Poza tym w marszu jest coś z medytacji. Skupiam się wyłącznie na tym, co tu i teraz. Jeśli pojawia się przeszkoda, na przykład szczelina lodowcowa o szerokości 10 metrów, to zastanawiam się, jak najsprawniej ją obejść. I tylko to mnie interesuje w tym momencie. Fizycznie jest ciężko, ale psychicznie odpoczywam jak nigdy. Bo życie na wyprawie jest o wiele prostsze.

Taka wyprawa kosztuje tyle, co jednopokojowe mieszkanie w centrum Wrocławia.

Na początku szukałam sponsorów, ale zniechęciłam się po kolejnych odmowach. Na szczęście bank nie odmówił pożyczki. Moi znajomi uruchomili też zbiórkę na portalu crowdfundingowym Wspieram.to. Jej rezultat przerósł moje najśmielsze oczekiwania. Od ludzi, którzy uwierzyli w moją wyprawę, dostałam ponad 100 tysięcy złotych.

było jak najwięcej kalorii – 4500 dziennie. Około 20.00 kończę marsz, a o 21.30 za pomocą telefonu satelitarnego melduję się w bazie Union Glacier ALE (Antarctic Logistics & Expeditions), z której rozpoczynałam marsz przez Biały Kontynent. Przy kolacji nie obserwuję zachodów słońca, bo w czasie lata antarktycznego od października/listopada do końca stycznia, ono w ogóle tu nie zachodzi.

Kiedy pojawiła się myśl o zdobyciu bieguna południowego?

Każda z moich wypraw to krok w stronę bieguna. Nie dokonałabym tego, gdyby nie eksploracja nowych jaskiń w górach Picos de Europa, w Hiszpanii. Albo samotne przejście 120 km przez największy płaskowyż Europy – Hardangervidda w Norwegii. Doświadczenie zdobywałam też podczas żeglarskich wypraw polarnych. Kilkanaście lat temu, razem z moim partnerem Piotrem, postawiliśmy wszystko na jedną kartę. Sprzedaliśmy drukarnię, nasze źródło dochodu, i z przyjacielem kupiliśmy wymarzony, stalowy jacht wyprawowy, który nazwaliśmy Selma Expeditions. Do dziś pływamy nim z turystami, głównie w rejonach polarnych. Weszłam też na nartach na Newtontoppen (1717 m n.p.m.), najwyższy szczyt Spitsbergenu. To wtedy pomyślałam o samotnym marszu na biegun: jakie to musi być przyjemne, oderwać się od wszystkiego, zerwać z codziennością, przestać ciągle coś załatwiać. Po prostu iść do przodu.

ani razu nie musiałam ich używać. Ale cały czas trzeba zachowywać czujność i obserwować śnieg – ten, który przykrywa szczelinę, ma nieco inną fakturę. Poza tym teren non stop sprawdza się kijkiem i jeśli nie natrafimy na opór, to znaczy, że pod spodem jest szczelina, którą trzeba obejść. Niektóre z nich mają 10 i więcej metrów szerokości. Czasem kończy się jedna i tuż za nią zaczyna kolejna, a potem następna. To jak spacer po polu minowym.

„Zastrugi to potwory morskie, które bez końca rodzą się z piany i śniegu, ubijane przez zamieć na powierzchni. Zatruwają nam życie” – narzekali ponad 30 lat temu Jean-Louis Étienne i Will Steger podczas wspinaczki na Antarktydzie.

Zastrugi to śnieżno-lodowe zasy usypane przez wiatr, jak wydmy na pustyni. Niektóre mają kilkanaście centymetrów wysokości, inne sięgają nawet 3 m. Wyglądają pięknie, ale z daleka. Gdy trzeba między nimi kluczyć na nartach ze 100-kilogramowym ciężarem, kończy się przyjemność, a zaczyna pokrętna logistyka. Do tyłu, skręt w lewo, metr do przodu, dwa metry do tyłu... Czasem na drodze pojawiają się pola zastrug, i to jeszcze wysokich. Nie można ich ominąć, trzeba wejść na jedną, wciągnąć sanki, zejść, i to jak najostrożniej, żeby zjeżdżające sanki nie zwały się na nogi. Udało się – cieszysz się jak dziecko, by za chwilę zobaczyć kolejne lodowe monstrum. Zastrugi mocno dały mi w kość.

A samotność nie była dotkliwa?

To była moja pierwsza tak długa samotna wyprawa. Okazało się, że dobrze znoszę brak towarzystwa. Samotne podróżowanie daje większą wolność i niezależność. Ważna jest tylko ta wyprawa i to, co się dzieje wokół mnie. W takich warunkach łatwiej o harmonię z otoczeniem. Pewnie, że na początku wracałam myślami do domu, do tego, co zostawiłam. Potem skupiałam się już tylko na celu, na konkretnych, prostych zadaniach do wykonania. Bo wbrew pozorom, na takiej wyprawie nie ma czasu na metafizyczne rozterki. Codzienna logistyka jest zbyt absorbująca, nawet brakuje czasu na sen. Zawsze trzeba coś wysuszyć, naprawić, poskładać.

Podobno pani dom pod Wrocławiem ciągle jest w budowie. Czy coś się zmieniło?

W tej kwestii nic się nie zmienia. Kto by się zajmował remontem, gdy na świecie jest tyle ciekawych miejsc do odwiedzenia.

Biała gorączka nie puszcza?

Jakoś nie chce. Wkrótce znowu płynę na Antarktydę.

stopy gładkie jak u dziecka?



SKARPETKI ZŁUSZCZAJĄCE

bezpieczny i prosty zabieg pedicure do samodzielnego wykonania w domu

- ✓ skutecznie usuwają zrogowaciały naskórek
- ✓ redukują wszelkie odciski i zgrubienia
- ✓ zmiękczają i nawilżają skórę stóp



**EFEKT
JUŻ PO
UŻYCIU**



dostępne
w aptekach

Wypróbuj również:



KREM NA ODCISKI

SZTYFT OCHRONNY